

Błogosławione współczucie

Pewien znajomy wspominał chwilę, która zmieniła całe Jego życie. Pochodził z rozbitej rodziny. Miał dwoje rodzeństwa. Pogrążona w chorobie alkoholowej matka nie troszczyła się o dobro swoich dzieci. Rzucone na pastwę losu dzieci musiały radzić sobie same. Szybko znalazły się w środowisku przestępczym. W szeregach zbuntowanych rówieśników doświadczyły prawdziwego piekła. To były najgorsze chwile w jego życiu – wspominał. Zniechęcony i okaleczony – w ucieczce przed wszystkim, zaczął sięgać po alkohol. Nadszedł jednak przełom, kiedy ktoś z tłumu przemówił do niego: „Człowieku! Opamiętaj się! Zawróć z tej drogi! Nie widzisz, że potrzebujesz Boga!”. Dzisiaj, kiedy wyzwolił się z nałogu przyznaje, że te słowa zachowały go od najgorszego. Tonął w alkoholu, ale w ostatniej chwili zdążył zawołać: „Panie ratuj mnie!”. Jezus natychmiast wyciągnął rękę i chwycił go mówiąc: „Dlaczego zwątpiłeś małej wiary?”, Dlaczego odszedłeś ode mnie?

Każdy z nas przeżywa zwątpienia. Sami z siebie nie jesteśmy w stanie stawić czoła problemom codziennego życia. Tylko moc Chrystusa zwycięża wszystko: grzech, trudności... Kto jednak za długo zwleka z pytaniem o drogę, kto nie konsultuje swojego postępowania z Chrystusem, wówczas znajduje się w niebezpieczeństwie utraty sensu swojego życia.

Uczmy się od Piotra. W tej samej chwili, gdy negatywne wpływy świata próbowały nim zawładnąć szuka oparcia w Chrystusie. Nagle przypomina sobie, że Jezus w słowach: „Ja jestem, nie bójcie się” – objawił moc zdolną wybawić go z każdego niebezpieczeństwa. Swoim wołaniem daje o tym świadectwo. Analogicznie jest z nami. Chrystus nie jest bezsilny wobec naszych upadków i trudności. Trzeba tylko pozwolić mu działać; otworzyć się na Jego Boską Wszegmoc. Znamy wiele sposobów otwierania się na Boga – milczenie, modlitwa, wyrzeczenie...

W sierpniu Kościół proponuje abstynencję od napojów alkoholowych. Jeśli skorzystamy z tej oferty, a potem z wielu innych, wówczas bardziej uwrażliwimy nasze serce na głos Boga wkraczającego w codzienną rzeczywistość naszego życia, będziemy podatni na jego działanie, a w konsekwencji skłonni do poszukiwania w nim ucieczki. Jakże nie wspomnieć w tym miejscu akcji na rzecz trzeźwości inspirowanych przez ks. Alojzego Fitzka. Kto zliczył te rzesze nawróconych i uzdrowionych z

choroby alkoholowej. Zaś ile dobra się zrodziło – w jak wielu rodzinach na nowo zagościł pokój i zgoda, jak bardzo wzmogła się wrażliwość na potrzeby innych? Czy nie należałoby wrócić do tych akcji?

Moi Drodzy!

Mając na uwadze własne zwątpienia nie możemy pozostawać obojętni i bezlitośni wobec zagubienia innych. Nasza wierność Bożym przykazaniom, obecność w kościele nie uprawnia nas do potępiania kogokolwiek. W codziennych relacjach winniśmy unikać takich sformułowań, jak: „Dobrze mu tak, sam sobie na to zasłużył”. Nie tedy droga. Na widok pijaka, nędzarza, bezdomnego, niepełnosprawnego – w sercu powinno rodzić się współczucie, miłosierdzie, pragnienie przejęcia ich problemów, wzięcia ich na siebie. Popatrzmy na Eliasza. Ludzka obojętność wobec Boga powoduje w nim duchowe rozbitcie. Stara się zrozumieć tych ludzi; solidaryzuje się z nimi do tego stopnia, że sam początkowo doświadcza nieobecności Boga. Odczuwa jedynie Bożą moc objawioną w żywiołach (w wichurze, trzęsieniu ziemi i ogniu). Podobnie dzieje się z Pawłem. Jego serce cierpi z powodu Izraelitów, którzy nie przyjęli Jezusa jako Bożego Mesjasza. Dla nawrócenia rodaków gotów jest poświęcić własne zbawienie.

A my? Jak reagujemy na tych naszych braci i siostry, którzy pobłądzili. Co się rodzi na widok pogrążonych w alkoholu, biednych, narkomanów, ludzi z dworca? Potępienie... wstręt... , a może błogosławiona rozpacz, błogosławione współczucie z powodu ich zagubienia. Ile razy pomodliłem się za nich, skierowałem do któregoś życzliwe słowo, obdarzyłem uśmiechem. Tylko przekleństwa słyszy się nieraz, a tak mało słów błogosławieństwa. Naprawdę – tak dużo potrzeba do przemodelowania naszego myślenia? A przecież wystarczy zatrzymać się, popatrzeć na krzyż i westchnąć Bogu: „Panie, ratuj ich”.

Bierzmy przykład z tych, którzy mogą nas czegoś nauczyć. Mówi się, że anioł w widzeniu ukazał św. Antoniemu małego szewca z Aleksandrii, który był bardziej wydoskonalony w miłości bliźniego, niż on sam. Antoni był zupełnie speszony. Natychmiast udał się do Aleksandrii, aby od samego szewca usłyszeć tajemnicę jego doskonałości.

Co robisz, by uświęcać się w takim środowisku? – pyta Antoni.

Co robię? Reperuje buty – odpowiada szewc.

To rozumiem. Ale musisz przecież posiadać jakąś tajemnicę. Jak żyjesz?

Moje życie dzielę na trzy części: modlitwę, pracę i sen.

Ja modlę się cały dzień – mówi dumnie Antoni. To mu jednak nie dawało spokoju i znowu pyta: A jak znosisz tych ludzi w mieście, tych grzeszników, którzy muszą iść prosto do piekła.

Znoszę? Nie, ja ich nie znoszę – odpowiada szewc. To nie jest nieznośna plaga.

Proszę boga, by pozwolił mi pójść żywcem do piekła, aby oni zostali uratowani.

Antoni po cichu wycofał się. Dostrzegł swój brak w miłowaniu.

„Ja jestem, nie bójcie się”. Odpowiadając na boską moc zbawiciela, w obliczu niebezpieczeństw, śmiało i z odwagą powtarzajmy za Piotrem: „Panie ratuj mnie i tych, którzy twej pomocy potrzebują”. Amen.

XIX Niedziela Zwykła (A)